



*Dominika i jej córka żyją w chyży zbudowanej jak te Łemków,
ale z miętowymi oknami. Szpary między balami poutykały słomą,
więc w domu pięknie śpiewa im wiatr.*

TEKST AGNIESZKA WÓJCIŃSKA ZDJĘCIA MICHAŁ MROWIEC STYLIZACJA MICHAŁ GULAJSKI/WNĘTRZA MICHAŁA





Gdy nie ma gości, Dominika lub sięść na ganku albo powłóczyć się po górach. Na każdym spacerze odkrywa w okolicy coś pięknego.

Dominika pod powiekami ma takie wspomnienia: siedzi na progu chyży i patrzy na góry. Albo o czwartej rano dostaje pajdę chleba posmarowaną wiejskim masłem, bo zaraz ruszają na targ.

Gdy była mała, jej niania, młoda dziewczyna z Florynki w Beskidzie, zabierała ją do rodzinnej wsi. Dominika wychowała się w centrum Krakowa, a dorosłe życie spędziła w metropoliach: rodzinnej, a także w Warszawie, we Francji i na Śląsku. Myślała o sobie: „miejska dziewczyna”.

Los uważał jednak inaczej, a Beskid Niski wyraźnie był jej pisany. – To miejsce niezwykle. Tyle tu rzeczy do odkrycia – łemkowskie chyże i sady, cerkwie i zarośnięte cmentarze, krzyże i kapliczki przy drogach. Mimo tragicznej historii czuć pozytywną energię, a góry mają w sobie spokój i dobro – mówi Dominika. No i jest pięknie – łagodne stoki porastają bukowe lasy, jesienią zabarwione purpurą, pełno tu potoków i źródełek.

OLŚNIENIE

O wyprowadzce na wieś zaczęła myśleć ze względu na córkę Manuę, zwaną Manią, dziś trzynastolatkę. Jak mama wychowana w mieście, od małego była trochę dziką dziewczynką: kocha konie i przyrodę, lubi samotność i ma duszę artystki, rzeźbi, maluje. To od jej imienia Dominika nazwała swoje gospodarstwo Manichatki. Po drodze był też mężczyzna – uwielbiał góry i zabierał Dominikę na szlaki. Kilka lat temu, wędrując, doznała nagle olśnienia: kupię ziemię i wyprowadzimy się z Krakowa. Wkrótce zabrała się do realizacji tego planu. Szukała najpierw pod Babią Górą, potem na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, ponad rok, ale na nic odpowiedniego nie trafiła. – Opuściłam, lecz tak się złożyło, że w wakacje trafiłyśmy z Manią w Beskid Niski, do Ropek – opowiada Dominika. – Wróciły wspomnienia z dzieciństwa, bo do Florynki jest stąd kilkanaście kilometrów. A gdy weszliśmy na Przełęcz Hutniańska, pomyślałam: „tu będę mieszkać”.

Kto tu mieszka?

DOMINIKA

– romanistka i specjalistka IT,
jej córka **MANUELA**
oraz koty **NEGRA** i **FILEMON**
– znalezione na szlaku.

MANICHATKI.PL

W salonie gościnnej
chyży stoi stół idealny
do biesiadowania.
Pan Edek zrobił go
ze starych bali, waży
pewnie sto kilo. Krzesa
Dominika kupiła kiedyś
w Krakowie, akurat ktoś
likwidował mieszkanie
w kamienicy.



Ropki to dawna wieś łemkowska, opustoszała jak wiele innych po wojnie. Dziś ma nowych mieszkańców, głównie przybyszów z miasta, zakochanych w Beskidzie. Dominika chodziła od domu do domu i pytała o działki na sprzedaż. Bez skutku. Ale pewnego piątku zadzwonił do niej przyszły sąsiad, mówiąc, że jest ziemia. Choć lało jak z cebra, wsiadła w samochód, bo decyzję trzeba było podjąć do wtorku. – Działka miała widok na cztery strony świata i doskonale oświeślało ją słońce. Zdecydowałam od razu: biorę tę łakę, na której nic nie ma. Cztery lata później stoją tu trzy drewniane domy i pięknie rzeźbiony śmietnik (duma właścicielki), wszystkie z desek z innych rozebranych chyły, z czerwonymi dachówkami z odzysku.

POD GÓRĘ

Ale lekko nie było, a właściwie pod górę, jak to w Beskidzie Niskim. Dominika sama wychowuje Manię. Dla majstrów z okolicy samotna kobieta to słaby partner do rozmowy. Szczęśliwie trafiła na pana Edka, z którym, choć z początku miał dystans, zaufali sobie. Pracuje dla niej do dziś. Na początku wybudował małą chatkę dla niej i córki – ma tylko 32 metry, ale jest przytulna i w zupełności im wystarcza. Szpary między deskami, jak w tradycyjnych okolicznych domach, uszczelnił słomą, więc dziś pięknie gwiżdże im w domu wiatr. Potem postawił chyłę dla gości i z cegieł z odzysku wymurował tam



Komplet talerzy z ptakami Dominika dostała od przyjaciela. Konsolka to jedna z jej zdobyczy – by pasowała do surowych ścian z bali, zeszlifowała z niej politurę. Kredens (na stronie obok) kupiła, gdy mieszkała na Śląsku. Cieszy się, bo wreszcie ma dom na antyki, które zbierała od lat.

Zabudowę kuchenną
zrobił pan Edek. Miętowe
lampy Eglo, które pasują
do okien w tym kolorze,
właścicielka wyszukała
w internecie. Podobnie
jak angielską porcelanę
z niebieskim wzorem.





Dominice zależało na tym, żeby goście mogli gotować na węglowej kuchni z fajerkami, bo jedzenie z niej smakuje zupełnie inaczej. Mało kto się jednak na to odważa, więc obok stoi kuchenka gazowa.





Nad kuchennymi półkami wisi drugi zestaw talerzy – tym razem z widoczkami. Na stronie obok rzeźba sowa, którą zrobił lokalny artysta, pan Jan.





W domu dla gości
szpary między belkami
utkano jutową liną
zamiast stomy.
Rzeźbione belki to dzieło
pana Edka.



Okrągły stół
i komplet krzeseł
Dominika, miłośniczka
i zbieraczka antyków,
uratowała przed
śmieciarką i odnowiła
– to prezent od kolegi,
który chciał je wyrzucić.



Nawet drzwi z okuciami
przypominają te
z łemkowskich chat,
bo właścicielka chciała, żeby
wszystko wyglądało tu
jak dawniej.



kuchnię na drewno. W tym roku w obejściu pojawił się kolejny dom. Wszystkie mają miętowe okiennice, to znak rozpoznawczy Manichatek.

Przez pierwsze trzy lata Dominika żyła na dwa domy: w tygodniu w Krakowie pracowała w korporacji IT, w piątek wsiadała w samochód i jechały na budowę. To był męczący czas. Któregoś razu miała poważny wypadek. Skończyła z opaską na oku i na parę miesięcy była wyłączona z pracy. Za to wsiadała w autobus i doglądała prac. Sprawy ruszyły do przodu, a Manuela cały czas motywowała: „Przenieśmy się w końcu do Ropiek”.

Ostatecznie zrobiły to tego lata, od września Mania poszła do lokalnej szkoły, a Dominika zajęła się prowadzeniem gospodarstwa i gośćmi, którzy przyjeżdżają do siedliska. – To całkiem inne życie, trudniejsze niż w mieście, bo tu jest mnóstwo pracy, internet i telefon działają słabo, a wszędzie jest daleko. Jako miastowe musimy się uczyć życia od nowa – jak przynieść wodę ze studni, rozpałić pod kuchnią, żyć w rytmie pór roku.

Ale te wszystkie przejścia przy budowie pokazały jej, ile ma w sobie siły i pasji. Nawet zima jej niestraszna, choć ich domek ogrzewa tylko goza (zresztą pierwsze Boże Narodzenie w Ropkach spędzały w chacie jeszcze bez światła i kanalizacji – dały radę). A tworzenie takiej agroturystyki to mnóstwo frajdy. – Do tej pory byliśmy nomadkami – mówi Dominika. – Teraz mam nadzieję, że wreszcie znalazłyśmy nasze miejsce na Ziemi. ■

